



maty **TYGODNIK**

Rok 3

Gorzów, dnia 6 czerwca 1948 r.

Nr 22



Chrystus i dzieci

Chrystus i dzieci

Chrystus

A gdy naprawdę mię tak kochacie,
Czyli też zawsze wieczór i z rana
Mówicie pacierz w rodzinnej chacie
I czy chwalicie Boga i Pana?

Dzieci

Zapominamy paciorka, Chryste,
Ale nie zawsze, tylko czasami.

Chrystus

A czy serduszka wasze są czyste?

Dzieci

Ach, czasem kłótnia jest między nami
I czasem Jezus, dobry nasz Boże,
Kłamstwo nas szpeci; nieraz bywamy
Bardzo niegrzeczni, hardzi w uporze
I nieposłuszni dla ojca, mamy.

Chrystus

A czy też znacie żywot mój, dzieci,
Kiedym po ziemi chodził, pachole?

Dzieci

O, tak! Jak słońce, tak on nam świeci,
My go się pilnie uczymy w szkole.
Takbyśmy bardzo, tak bardzo chcieli,
Żyć, jak Ty żyłeś, najmilszy Chryste!

Chrystus

Więc zachowajcie serduszka czyste
I niech was strzegą wasi anieli,
Czeijcie mą Matkę, świętą Panienkę,
Która króluje tam, w niebios chwałę,
Zyćcie jak Ona żyła na świecie,
A swą nagrodę w niebie znajdziecie.
Ja błogosławię ci, światku mały,
Na życie cnoty, na wieczność chwały!

P. W.

Biała sukienka

3) (Dokończenie).

Starsza siostra spojrzała na nią ze szczerym zdziwieniem. Jakto? Przecież sama chyba rozumiesz, że lepiej jest mieć więcej rzeczy jak mniej.

Zapewne, tylko, że... ze zwykłą sobie nieśmiałością Halszka nie umiała poradzić sobie z uzewnętrznieniem swych uczuć; tylko przypomnij sobie co mówił ostatnio na kazaniu ksiądz proboszcz „błogosławieni miłośni”.

Nie będziesz chyba prawić mi morałów. Sama wiem co i jak mam robić. Do siebie jeśli chcesz zastosuj te słowa.

I tak też rzeczywiście uczyniła Halszka przejęta chęcią pocieszenia Ali. Tegoż wieczora widziała ją Madzia długo rozmawiającą z matką. O czym nie mogła się potem Madzia dowiedzieć. Ani też nie domyślała się tego, dawno zapomniawszy o sprawie Ali.

W kilka dni potem zobaczyła ją wraz z Halszką, wręczającą koleżance jakiś pakunek na korytarzu klasy.

Coś ty jej dała? zapytała zdziwiona odciągając siostrzyczkę pod jakimś pozorem na bok.

Och, nie takiego — nie ma zupełnie o czym mówić. I Halszka zarumieniona silnie odbiegła czempredzej.

Nie było Madzi danem dowiedzieć się o zawartości pakunku. Stało się to znacznie później dopiero.

W domu tymczasem szła się dla niej biała sukienka. Madzia nie widziała by był przygotowany również materiał i dla Halszki, ale nie zastanawiała się nad tem.

Uważała to za tak naturalne, że jej należy się pierwszeństwo.

Dopiero w sam dzień Bożego Ciała zadowolona, ustrojona w nowiuteńką śliczną jak z pod igły sukienkę z wianuszkami konwalii we włosach ze zdumieniem zobaczyła Halszkę w dawnej, mocno już przyniszczonej.

Dlaczegoś się tak ubrała?

Radosny śmiech Halszki był odpowiedzią. Uderzył przytem Madzię dziwnie promienny wyraz jej twarzyczki.

Ot, tak sobie chciałam — odparła lekko. Chodźmy lepiej. Spóźnimy się jeszcze.

I Halszka chcąc uniknąć dalszych pytań siostry spiesźnie pobiegła przed siebie.

Przed kościołem dziewczynki gromadziły się powoli. Między innymi zobaczyła Madzia i Alę w świeżuteńkiej, markizetowej białej sukience. Jakże to dziwne — przebiegło przez myśli dziewczynki — zupełnie taki deseń jak mój.

W tej chwili Ala zbliżyła się do Halszki gorąco jej za coś dziękując.

Za co ty jej tak dziękujesz? Niemal bezwiednie rzuciła Madzia. Coś jakby cień domysłu zaświtał w główce dziewczynki.

Jakto, to ty nic nie wiesz, że Halszka darowała mi swój nowy materiał na sukienkę?

Gorący rumieniec zalał twarzyczkę Madzi. Palący wstyd w nagłym zrozumieniu całej brzydoty swego postępu pochylił jej główkę na piersi.

Jakże miła — myśli dziewczynka, jak drogą musi być ta Halszka teraz sercu Tego, co przechodząc za chwilę ulicę miasta błogosławić będzie zebrany tłum. A ona? Cóż że w wystrojonej wprawdzie

i pięknej występuje sukience skoro z tak ujemną cechą charakteru niczem jest może w oczach Wszechmocnego.

I powoli, w zamyśleniu ściga Madzia z włosów wianuszek konwalii i wyciąga go ku Ali. Dziwnie miękko niemal prosząco brzmi jej głos: Weź go proszę. Chcę się z tobą zamienić. I nim Ala jest się w stanie

zorientować zsuwa z jej włosów białą karkadę i ozdabia nią własne sploty.

Uspokojona, ucieszona w sobie przesuwając się niebawem Madzia w szeregach. Wierząc, że bodaj w małej mierze zasłużyła na uśmiech Tego, Któremu dążącemu przez świat nietajne są wszelkie usiłowania ludzkich serc.

Dobry syn

Pod Tatrami, u stóp skały, w pochyłonej nawpół chatce mieszkał niegdyś Jaśko mały przy kochanej swojej matce. Dobrze było mu w tym świecie łąk i lasów — żył, jak gazda: wiedział, gdzie jest jakie kwiecie!

kędy orły

wiją gniazda, —

lecz nad wszystkie górskie kwiaty, co do piersi garnął czule, nad potoki, świat skrzydlaty — umiłował swą matulę!...

Ile razy

w dniach beztroski

wracał z „wypraw“ z nad uboczy, — ona, gładząc jasne włosy — spoglądała w jego oczy i z uśmiechem słodkim, błogim całowała go bez liku, szepcząc z cicha:

— Mój ty, drogi!

mój kochany sokoliku!!!

Aż tu naraz dnia któregoś w najpiękniejszej letniej porze zaniemogła matka stara: z łóża dźwignąć się nie może i ratunku nie ma dla niej, —

jeno tylko

żywa woda,

co gdzieś płynie za górami, zdrowie wróci i sił doda!...

Trza więc było iść po wodę, po cudowną, w świat daleki, i choć przyszło matkę miłą pozostawić bez opieki — ruszył żwawo Jasiek mały, nim zabłysły złote świty, w oną drogę uciążliwą poprzez skały, poprzez szczyty, aż zatrzymał się u źródła cudownego hen w dąbrowie, co przedziwną mocą swoją wracał ludziom moc i zdrowie!...

Lecz nim spuścił

dłoń ku wodzie,

by zaczerpnąć jej do dzbanka — naraz jakiś głos tajemny rozległ się nad głową Janka:

— Stój, poczekaj,

chłopcze drogi!

toż nabierzesz wody żywej i zanieśiesz w chaty progi dla matuli nieszczęśliwej; pierwej jednak przyrzec musisz, że chociażbyś miał z pragnienia umrzeć w drodze — nie pokusisz się na napój ze strumienia

i nie zwilżysz nim
ust swoich,

choć gorączka język spieczę...

.....Ach, przysięgam, że dla matki tylko będzie!!!“ — Jasiek rzecze. A nabrawszy z źródła wody, wracał spiesząc kędy chaty, nie zważając na przeszkody, jakie w drodze los mu płał:

to dokoła bór się palił i wiatr ciskał iskier snopy, aż mu całą twarz osmalił i poparzył bosa stopy; to znów w strasznym dniu upale ledwie włókł się pośród głązów, —

jednak naprzód

szedł wytrwale,

nie przystanął ani razu, by się z piersi pozbyć żaru wśród wędrowki uciążliwej, choć niósł pełen dzban nektaru, tej cudownej wody żywej!...

I dopiero, gdy z ubocza zszedł w dolinę ku polanie i chatynkę swoją zoczył, kędy jego świat — kochanie, —

leżkę otarł

i, do serca

przyciskając skarb swój błogi, ile sił miał



Babcia z wnuczką

— wśród kobierca traw — biegł naprzód pełen trwogi...

Gdy już dopadł progu chatki i uchylił drzwi i zoczył na obliczu uśmiech matki, do jej drżących rąk przyskoczył i, całując je, dzban podał, mówiąc:

— Pijcie wodę z polan!!!! — sam zaś wielce ucieszony, siadł strudzony u jej kolan! A na drugi dzień już pono w blaskach słońca — tuż na progu — z swą matulą uzdrowioną wznosił serce swe ku Bogu i uśmiechał się do matki i całował ją bez liku, gdy mówiła doń wzruszona: — Mój ty, miły sokoliku!!!!....

E. K.

W drodze do babci

— Gabryś! — woła młoda gospośia Franusiowa, która właśnie rwie zielsko dla prosiąt w ogródku warzywnym, — Gabrysiu, pójdziesz do babci zanieść len do przedzenia.

— Pójdę matusiu! — wesoło odkrzyknął mały chłopczyk.

— A trafisz?

— Trafie, coś bym znowu miał nie trafić? Tyle razy chodziłem już do babci.

— Chodź no tu synku, powiedz którejś będziesz szedł. Malec natychmiast przybiegł do matki.

— Najpierw prościuteńko przez naszą wieś — mówi Gabryś, — a potem będzie stawek.

— O, właśnie; stawek, nie zbliżaj się do wody!

— No rozumie się, a potem przez zagajnik i miedzę przez pola, i już z daleka widać Jelonki.

— A, pamiętasz, która to chałupka babci?

— Wiem, taka mała, zaraz z brzegu, zielone ma okiennice.

— No to chodźmy do izby po ten lenek, a biegnij żwawo i wracaj na obiad. Niedługo tatuś z Karolkiem, przyjadą z pola. To mówiąc, gospodyni zaniósł zielsko prosiętom. Dała Gabrysiowi tobolek ze lnem i zajęła się co żywo przyrządzaniem posiłku. A Gabryś tymczasem, jak strzała, biegł drogą przez wieś. Zaledwie jednak Franusiowa zdążyła obrać miskę ziemniaków i zaczęła zagniatć mąkę na kluski, gdy do izby wpadł Gabryś.

— Co się sało, synku? Już wróciłeś? Nie byłeś chyba u babci. A skądże masz taki kawał placka?

— To właśnie od babci. Spotkaliśmy się w drodze. Len wzięła babcia. Zaraz do nas przyjdzie, tylko wstąpiła do sołtyso-

wej. Babcia upiekła placek i w koszyku do nas go niesie. Kawalek dała mi na spróbowanie. Ale niech no i matusia pokosztuje tego placka — jakież on doskonały!...

M. Ch. S.

Wiosenny wieczór

Zasnęły już ogrody,
Śpi każdy bżowy krzew,
I zasnął gaik młody,
I umilkł ptaszak śpiew.

I wierzby śpią płaczące,
Osina przez sen drży,
I łąki śpią pachnące,
Nad nimi muślin mgły.

Mój biały sad wiśniowy
Układa się do snu,
A księżyc opałowy
Zagłąda w okno tu.

Zmierzch pełen jest słodczy
I zwiewnych marzeń-mar...
Z oddali śpiew słowiczy
Rozsnuwa tęskny czar...

M. Ch. S.

UŚMIECHNIJ SIĘ!



W sądzie.

Raz żona wniosła skargę na męża, że ją zbił. Gdy stanęli w sądzie, rzekł sędzia: jak się nie wstydzisz bić słabe stworzenie?

Mąż: Najwyższy sądzie! To słabe stworzenie rzuciło na mnie ciężki garnek i o mało mi głowy nie rozbiło.

Miedzy chłopcami.

Antoś: Jak moja mama odepnie warkocz, to jej spada aż do pasa.

Jędrak: A moja mama jak odepnie warkocz, to jej spada aż na ziemię.

Po powrocie z wycieczki.

Stryj: coście dzieci widziały w polu?

Jaś: widzieliśmy dwa osły: jeden był taki mały jak ja, a drugi taki wielki jak stryjcio.

Zosia: ależ Jasiu! takiego wielkiego osła jak stryjcio nie ma na świecie.